
Czwartek Eliginsza
Piątek Bibiański
Sobota Franciszka Ks.
Niedziela Barbary
Poniedziałek Sabby
Wtorek Mikołaja
Środa Ambrożego
Wschód g. 7 m. 48
Zachód g. 3 m. 50
Długość dnia g. 8 m. 2

Cena prenumeraty

w Łodzi:
Rocznie rs. 8 k.
Półrocznie „ 4 —
Kwartalnie „ 2 —
Miesięcznie „ — 67
Odnoszenie 10 k. m.
Egz. pojedynczy 5 k.

Z przesyłką pocztową:

Rocznie rs. 10 k.
Półrocznie . . . „ 5 —
Kwartalnie . . . „ 2 50
Miesięcznie . . . „ 85

REDAKCJA

ADMINISTRACJA

W ŁODZI
ul. Piotrkowska N^o 81.

ROZWOJ

dziennik polityczny, przemysłowy, ekonomiczny, społeczny i literacki, ilustrowany.

Czwartek, dnia 19 listopada (1 grudnia) 1898 r.

Kantory: własny w Warszawie, ul. Oboźna 7; w Częstochowie w księgarni M. Lipskiej; w Zgierzu u p. Ikierta.

CENA OGŁOSZEŃ w „Rozwoju“ „Nadesłane“ na 1-ej stronie kop. 50 za wiersz. Zwyczajne ogłoszenia za tekstem po 7 kop. za wiersz nonparelowy lub jego miejsce. Małe ogłoszenia po 1/2 kop. od wyrazu (dla poszukujących pracy po 1-ej kopiejce). Reklamy i Nekrologi po 15 kop. za wiersz petitowy.

KALENDARZYK.

Jutro.

Salon artystyczny Benedykta 1.
Panorama „Oblężenie Paryża“ (Pasaż Szulca).

Dziś o godz. 11 rano J. ks. prałat Zygmunt hr. Lubieński w asystencji ks. Lubańskiego, wikaryusza parafii św. Krzyża i dyakona ks. Piotrowskiego odprawił solenną wotywę na intencję „Rozwoju“ jako w rocznicę założenia pisma.

Liczne grono przyjaciół naszych zapełniło kościół.

Prawdziwą niespodziankę sprawił nam chór przy kościele św. Krzyża, który wykonał pienia religijne, a mianowicie: chór mieszany—mszę Stehlego, chór męzki w czasie Graduału „Calis benedictionis“ Wita, w czasie Benedictus „Módlmy się“ Dębowskiego.

Pan Alojzy Dworzaczek na „Offertorium“ wykonał pieśń „Święta Dziewica“ Zoltarzewskiego.

Wszystkim, którzy przyjmowali udział w nabożeństwie, przedewszystkiem Sz. Duchowieństwu następnie chórowi kościoła św. Krzyża, p. Alojzemu Dworzaczekowi, przyjaciołom pisma, oraz wszystkim tym, którzy ustnie, piśmiennie i telegraficznie nadesłali nam życzenia, składamy serdeczne „Bóg zapłać.“

Szczere życzenia i wyrazy uznania, jakie nas doszły z różnych stron, będą dla nas największą otuchą do dalszej pracy w tym że samym kierunku.

Od Redakcyi.

Rok upłynął od chwili, gdy pierwszy numer „Rozwoju“ ukazał się na ulicach Łodzi.

Zamalo, by z świeżo zoraanej niwy — od lat kilku leżącej odłogiem—pokażne zebrać plony.

Dość, by stanowisko swoje, cele i ideały zaznaczyć dobitnie.

Pracy było moc, trudów bezliku, lecz ruń już się zieleni.

Bo ideały nasze jasne i cele wyraźne.

Stać na pilnej straży wszystkiego, co przekazane w spuściznie, walczyć w obronie prawdy i słuszności, dążyć do coraz lepszego doskonalenia wszystkich stosunków naszych zgodnie z duchem czasu i wymaganiami postępu.

Nie nie uronić z wiary ojców, starać się o zdobycie wszystkiego, co posłużyć może do uspołecznienia szerokiach mas, co tylko dobre nie się postępie i cywilizacya.

Budzić z letargu uspiionych i leniwych, wyplenić nieoilestwo, sybarytyzm, służalstwo i prywate.

Do celów tych, w imię tych ideałów szliśmy dotąd prostym gościńcem od nikogo niezależni, służąc przedewszystkiem maluczkiem, broniąc pokrzywdzonych, ilekroć zaszła tego potrzeba, bez względu, kto był krzywdzicielem.

Drogą tą pójdziemy i dalej silni duchem, pokrzepieni uznaniem, którego tak liczne już wody złożyli nam czytelnicy i przyjaciele nasi.

Wzmocnieni ich poparciem, dążąc wciąż do

związania bratnim węzłem wszystkich poważniejszych, nie cofnemy się atoli nigdy przed walką w obronie skarbów i ideałów, które są podstawą naszego bytu i podwalinami jego rozwoju, nazywając wprost czarne—czarnem, a białe—białem, bez wszelkich półtonów.

To też w pierwszą rocznicę naszej służby publicznej w Łodzi nie stawiamy Wam nowych programów czytelnicy nasi, nowych hasel nie obiecujemy, okrom pilnej pracy i usilnych starań, by wymaganom i potrzebom Waszym jak najlepiej zadośćuczynić i związać się z Wami silnym łańcuchem w jedno wzajem uzupełniające się ogniwo.

Naprzód, hej, naprzód!

Naprzód, hej naprzód! Wyteżmy wzrok,
W dal, kędy bije od jutrzni bram
Rozbrzask wiośniany!
Dyszzące śmiercią morskie bałwany
Nie straszne nam.

Łódź nasza po nich przemknie się wskok...
Naprzód, hej, naprzód! zawsze tam,
Gdzie jutrzni nowej lśni brzask wiośniany!...

Płyniem, hej płyniem! Za nami wlot,
Lecą życzenia, jak stado mew,
Od bratniej ziemi...

Serce z wdzięcznością krzepi się niemi,
Wre ogniem krew!

Przy nich mniej wrogim fal ryk i grzmot...
Płyniem, hej, płyniem! Wiatru nam wiew
Niesie „Szczęść Boże“ od bratniej ziemi!

Wiosłuj, hej, wiosłuj! A trzymaj ster!
Póki tehu w piersiach, niech zdzierzy dłoń!
Za to syt znoju

W przystani zaznasz ciszy spokoju...
A podnoś skroń,

By nie zabłądzić, do gwiazdnych sfer!...
Wiosłuj, hej wiosłuj! Steru zaś broń
Wytrwale, jako rycerz wśród znoju!

Skąły, hej, skąły! Groź? Grzbiet raf
Może nam wątlą potrzaskać łódź:
Rąk ludzkich dzieło?

Choćby to nawet jej nie minęło,
Fal głębie pruć—
Byle do celu — pójdziemy wplaw!

Skąły, hej, skąły! — Strach płonny rzuc!
Od nich mocniejsze ducha jest dzieło!

Naprzód hej, naprzód! Garść mała nas,
Lecz, siły jedna oskrzydla moc:
Miłość współbraci.

Jeśli tej dźwigni duch nasz nie straci,
To wyda czas.

Plon, co rozjaśni przyszłości noc...
Naprzód, hej naprzód! Tarczą od skaz
I zwątpień będzie miłość współbraci!

Wiktor Karlinski.

Nasz Rok!

Po rocznych przeszło zabiegach i staraniach otrzymałem w październiku 1897 r. zezwolenie na wydawnictwo w Łodzi dziennika politycznego, społecznego i literackiego, ilustrowanego pod tytułem „Rozwój“

Otrzymanie pozwolenia na dziennik codzienny natrafiło na wiele trudności i przeszkód, z których najważniejsza polegała na tem, że Łódź nie miała cenzury. Dopiero po utworzeniu w Łodzi urzędu osobnego cenzora, zależnego bezpośrednio od głównego zarządu prasy umożliwiło się wydawanie codziennej gazety polskiej w Łodzi.

Na cenzora wyznaczono urzędnika do szczególnych poruceń przy ministeryum spraw wewnętrznych rad. dworu pana Piotra Isajewicza.

Przyszliśmy na grunt Łodzi zupełnie surowi, nie obeznani weale z miejscowemi stosunkami. Zdawało się nam, że Łódź, jak każde inne miasto polskie, jednakowe ma potrzeby, jednakowe sprawy i jednakowe dążenia.

Okolo nas ugrupowało się kółko ludzi dobrej woli, którzy chętnie zaofiarowali nam swoją pomoc. W pierwszym szeregu stanął p. Michał Wołowski, potem p. Władysław Wścieklica, p. Roman Wierchlejski, Zdzisław Kulakowski i inni.

Z Warszawy przybył p. Zbigniew Kamiński. Początkowo mieliśmy zamiar zorganizować redakcyę z sił literackich i dziennikarskich Warszawskich, przyrzeczenie jednak pomocy łódzkich literatów i dziennikarzy dawało nam większą rękojmnię, że pismo stanie na gruntowniejszej podwalinie.

Ale zapomnieliśmy o tem, że format „Rozwoju“, który zaraz przy założeniu otrzymał wymiar największych pism warszawskich — potrzebował dużo sił i wiele pracy do zapełniania szpalt wszystkich, a ci co przyrzekli nam swoją pomoc, tylko część jakąś wypełnić mogli.

Wszyscy oni mieli swoje zajęcia, które odrywały ich nieustannie tak, że już w połowie grudnia przy robocie dziennikarskiej znaleźliśmy się we dwóch: p. Zbigniew Kamiński i ja; reporterę zajęli się pp. Eugeniusz Wiatrowski i Stanisław Książek, brat zmarłego s. p. Juliana Łętowskiego.

Robotą była olbrzymia!
Z Warszawy przybył z nami p. Ludomir Kieltz, jako administrator dziennika.

Nie znaleźliśmy wszyscy Łodzi, a pan Kieltz pierwszy raz wszedł do dziennika, nie więc dziwnego, że na mnie spadł jeszcze cały ciężar obznajmienia administratora z jego czynnościami.

Potrzeba było przytem rozłożyć Łódź na rewiry administracyjne. Zajęto się tą sprawą według planu miasta, ale że nikt z nas nieznał Łodzi, przeto niejednokrotnie do jednego i tego samego kajetu wpisywano prenumeratora, mieszkającego przy ul. Długiej w domach fabrycznych Poznańskiego, i prenumeratora, który mieszkał przy ul. Długiej w okolicach ul. Św. Karola.

Trzeba było i temu zaradzić.
Najważniejszą jednak sprawą była drukarnia. Rozpoczęłem traktować z p. Kolińskim.
Był to człowiek, który stał kiedyś na czele

zakładu drukującego dawny „Dziennik Łódzki“, człowiek ten dawał nam największą rękojmię że pojmuje rzecz całą i urządzi odpowiednio swoją drukarnię. Nadmienić tu trzeba, że drukarnia po dawnym „Dzienniku Łódzkim“ zniszczyła zupełnie. Maszyny, w zamiarze odziedzczenia po drukarni robót kolei Fabryczno-Łódzkiej, nabył pan Petersilge, a czeionki polskie, które nalażały do różnych systemów kazał przetopić na czeionki niemieckie do swojego użytku.

Ani pan Wścieklica, ani s. p. Koliński, ani nawet zamożna drukarnia p. Petersilgego nie miały tak dostatecznej liczby czeionek, żeby dziennik tego formatu mogły drukować.

Trzeba było te czeionki obstałować jak najspieszniej, bo i lejnia czeionek Orgelbraunda w Warszawie wymagała co najmniej miesiąca czasu do wykonania zamówienia.

Wszystko więc nagliło, żeby jak najrychlejsz zawrzeć umowę z drukarzem. Rzeczywiście pan Koliński dawał nam po p. Petersilgem najlepsze warunki i mieliśmy już z nim umowę zawrzeć, gdy w tem nagła śmierć jego przecięła nasze zamysły.

Traktowanie z drukarnią pana Kolińskiego narazie nie mogła przyjść do skutku, bo nie wiadomo było komu się ona dostanie, a tu czas naglił.

W trakcie tym zgłosił się do mnie nowy kandydat p. Stanisław Dębski niefachowiec.

Drukarnia jego miała parę kaszt i jedną maszynę, na którą z trudnością obrany przezemnie format wchodził.

Z panem Dębskim zawarłem kontrakt na cztery miesiące tytułem próby.

Przy umowie ustnej powiedziałem wyraźnie, że niechęć w tych drukarniach drukować pisma, w których się już inne drukują i dla tego z nim zawieram umowę. Potwierdził to żądanie, i sam wyraźnie zaznaczył że to zupełnie słuszne.

Wiedziałem dobrze, że będę miał trudne zadanie, że trzeba niezmiernie pracować, aby przy niefachowym właścicielu wprowadzić w bieg całą maszynę, ale sądziłem, że z p. Dębskim, jako człowiekiem inteligentnym prędzej będzie można przyjść do porozumienia.

Do pracy dziennikarskiej i administracyjnej przybyła jeszcze i praca około puszczenia drukarni w bieg regularny.

Szczęściem jeszcze, że na metrampaża (mistrza od układania stronnie) a popolsku poprosto lamacza, pozyskaliśmy dawnego metrampaża „Dziennika Łódzkiego“, p. Janiszewskiego człowieka bardzo oddanego pismu; za to maszynę wziął w swoje ręce człowiek bardzo surowy w tym fachu, syn samego właściciela. Przy tem wszystkim przy rozpoczęciu pracy p. Dębski posiadał tak mało pisma garmontowego, że ledwie starczyło na jeden numer; więcej, podług umowy miała firma dostarczyć na 23 grudnia i rzeczywiście wtedy dopiero przybył znaczny transport.

To było przyczyną, żeśmy codziennie opóźniali numer o 12 godzin. Szczęściem, że początkowo przeddatowaliśmy pismo, jak to robią niemieckie dzienniki w Łodzi.

Dobranie roznościeli było niezrównanie rzeczą trudną. Zażądaliśmy od nich po 5 rubli kaucyi, ale byli tacy, którzy zapłaciwszy kaucyę brali dwukrotnie numery i nim nastąpiła reklamacya więcej się nie ukazywali.

Robota w drukarni trwała zwykle do 3-ej w nocy, do tej pory trzeba było prowadzić rewizję, którą początkowo ja czytałem, a później niekiedy p. Zbigniew Kamiński.

Cały ciężar ekspedycyi spadł na mnie! O 3-ej kładłem się spać, o 6-ej rano wstawałem i tak trwało aż do 15 stycznia czyli przez półtora miesiąca.

W trakcie tym starałem się o nową pomoc dla redakcyi i administracyi. Pierwszy zaczął nam pomagać p. Władysław Ratyński, były korespondent z zagranicy „Kuryera Warszawskiego“.

Dnia 15 stycznia przybył p. Stanisław Łapiński, literat, dziennikarz, autor „Kolejarzy“ i wielu innych sztuk granych na scenach polskich oraz p. Antoni Książek, który zajął się streszczaniem artykułów z prasy rosyjskiej i potrochu administracyą. Przytem już p. Ludomir Kieltz wyrobił się na znakomitego administratora i pracował z niemalym pożytkiem dla pisma.

Zorganizowane jednak w Warszawie towarzystwo udziałowe kolei wązkotorowej z Warszawy

do Góry Kalwaryi zawezwało go na naczelnika ruchu tejże kolejki, a że pozostawił tam żonę i tęsknił za nią, więc też już 15 lutego opuścił Łódź, żegnany przez cały skład redakcyjny i znajomych bardzo serdecznie. Dla niego też zdjętą została na pamiątkę grupa, na której znalazł się, z wyjątkiem chorego podówczas p. Antoniego Książka, cały skład redakcyi.

Pismo było puszczone w ruch i szło coraz lepiej, postępując w szybkim tempie. Redakcyja coraz bardziej zaznajamiała się z Łodzią i jej potrzebami, wnikała w ważniejsze kwestye, badała sprawy, które poczęły coraz jaśniejsz i rozumialej zarysowywać się dla niej!

Tymczasem w końcu grudnia rozeszła się wieść, że hr. Henryk Łubiński otrzymał koncesyę na nowy dziennik p. t. „Goniec Łódzki“.

Fakt ten wpłynął, że część społeczeństwa poczęła wyczekiwać niecierpliwie na nowy organ, tem więcej, że artykuł wstępny „Rozwoju“ odczytany na ogólnem zebraniu redakcyjnym przez jednego ze współpracowników, nie podobał się wcale publiczności łódzkiej.

Dopiero 1-go marca 1898 roku prenumerata wzmogła się w „Rozwoju“ znacznie, a drugi taki fakt powtórzył się dnia 1-ego sierpnia. Tymczasem już w styczniu p. Dębski zawarł umowę z byłym właścicielem pisma hr. Łubińskim na druk „Gonia Łódzkiego“.

To zniewoliło nas ustąpić z drukarni p. Dębskiego, który umowę z hr. Łubińskim zawarł wcale nie zawiadamiając nas o tem.

Jako redaktor uzyskałem pozwolenie na drukarnię własną, nad którą nadzór przyjął pan Grabowski.

Z dniem 2 kwietnia rozpocząłem drukować pismo w drukarni „Rozwoju“.

Stosunki zaś z nową drukarnią pod zarządem p. Grabowskiego niechętnie usposobiły p. Zbigniewa Kamińskiego, który też opuścił pismo dnia 30 kwietnia.

Po nim ustąpił p. St. Książek, a wkrótce po nim i brat jego Antoni.

Administracyę po p. Kielen objęła panna Donata Łuczowska, a przekłady p. Jadwiga Pestkowska. Wreszcie cały skład redakcyjny pozostał bez zmiany. Zwiększył się za to skład poza redakcyjny! Wielu bowiem ludzi w mieście zajmujących wybitne stanowiska ofiarowali nam swe prace, które też były nieustannie drukowane w „Rozwoju“.

Streściliśmy tu całą historycę pierwszych dwunastu miesięcy życia „Rozwoju“ Jakie przeobrażenia przeszedł, co zrobił, jak pojmuje swoje zadanie dziennikarskie, nie do nas ocena należy.

Dziś pismo przebyło już ciężkie chwile organizacyi i stanęło na szerokiem gościńcu, który powinien go poprowadzić do celu, jaki każde uczciwie prowadzone pismo polskie, ma przed sobą wytnięty.

Ani na chwilę nie odstapiemy od naszej zasady, bo ogólnie ludzkie idee i dążenia są naszym przewodnikiem. Nigdy w nikim nie będziemy upatrywali wroga dobrej sprawy, dopóki nie przekonamy się, że chce nam nasze ideały, nasze pojęcia, nasze wierzenia osłabić.

Wtedy starczy nam dość sił, aby stanąć w obronie tego, co nas strzedz nasze matki nauczyły

Zygzaki.

Część inteligencyi łódzkiej, inżynierowie, technicy, chemicy, buchalterzy itp. pracują niezmiernie uciążliwie.

Jest zwyczaj w Łodzi, że narówni z robotnikami muszą być na stanowisku od godz. 6 lub 7 rano aż do 7 wieczorem.

To pozostałość z bardzo dawnych czasów i dziś, zwłaszcza, gdy wszystkie roboty idą od sztuki, lub przy dziennej, już obliczonej z góry, zbadanej robocie, nadzór nieustanny inżyniera nie jest koniecznym.

W Warszawie już wszędzie w fabrykach inżynierowie kończą zajęcie o godzinie 5 po południu.

To samo powiedzieć można o chemikach, technikach i o całym składzie biurowym.

W Łodzi inteligencyja rzezoną dotąd zdołała sobie wyrobić jeden miesiąc urlopu, mianowicie w lecie.

To bardzo wiele.

Znam bowiem inżynierów, którzy przepędzając połowę życia nieustannie w kurzu fabrycznym bardzo podupadają na zdrowiu.

Miesiące wypoczynku wiele poprawia im zdrowie.

Ale to mało!

Człowiek, pracujący w fabryce wraca do domu tak zmęczony, że wprost nie robić, nie przedsięwziąć nie może.

To jest najprzykreszniejsze z całej służby w Łodzi. I dlatego zdolniejsi uchodzą stąd, jeśli tylko zdarzy się im miejsce otrzymać gdzie indziej.

Biegną bodajby na daleki Wschód, aby więcej mieli swobody i czasu.

Na tem traci przemysł łódzki stanowczo bardzo wiele, a traci tylko wskutek złego zrozumienia rzeczy samych właścicieli fabryk.

Mniemam, że gdyby fabrykanci dali więcej praw inteligencyi łódzkiej, tyłkoby na tem zyskali, gdyż wtedy zdołaliby przywiązać do siebie dzielnych i pracowitych ludzi.

Wszak to już należy tylko do dobrej woli pracodawców, a gdyby nawet fabryka nie mogła się obejść bez zwierzchników, mogłaby w wieczorowych godzinach wyznaczać dyżury.

W każdym razie zmniejszenie godzin pracy inteligencyi łódzkiej jest rzeczą niezmiernie ważną i doniosłego znaczenia.

To wpraw, czy później musi nastąpić, boć niepodobna, aby ta inteligencyja poprzestała na tem, co nabyła podczas czteroletnich studyów na politechnikach, lub w instytucjach technologicznych.

Każdy inżynier, każdy chemik, aby był dobrym zwierzchnikiem i postępowym wykonawcą musi koniecznie śledzić za postępem nauki. Kiedyż to czynić ma pracownik łódzki? Wieczorem wraca zmęczony z myślą, że jutro rano musi znów wstać wypoczętym do całodziennnej pracy. Niedziele pozostawia do załatwienia towarzyskich potrzeb, a na pracę w danym, specjalnym kierunku niema czasu.

I w tym deptaku codziennego życia traci człowiek energię, bystrość umysłu i wszystkie inteligentne dążności, które przetwarzają zwykłego pracownika w twórcę.

Dlatego w kraju naszym dużo jest inteligencyi, a mało, bardzo mało twórców i wynalazców.

Nad ulepszeniami nikt tu nie myśli... tu wszyscy chcą tylko korzystać z cudzych pomysłów, z cudzej twórczości.

Nie ich to wina, ale niezmiernego obciążenia pracą, tych wszystkich, którzyby coś mogli zrobić dla polskiego przemysłu i pracować nad racjonalnym jego postępie.

Przemysł nasz, póki się inteligencyja z zależności przedsiębiorców nie wylamie, nigdy nie będzie samoistnym, tylko zawsze wpływem obcym podległy.

Jesteśmy w przededniu ważnej inowacyi w stosunkach przemysłowych: władze wypracowały projekt utworzenia inspektorek fabrycznych, a mają być niemi kobiety-lekarki.

Zagranicą istnieją inspektorki już od lat kilkunastu a działalność ich wykazała się nadzwyczaj skuteczną we wszelkich kierunkach.

Potrzebę inspektorek fabrycznych odczuwała już oddawna tutejsza ludność robotnicza kobieca.

Praca fabryczna pociąga za sobą najróżnorodniejsze komplikacye w organizmie kobiecym, zwłaszcza w pewnych momentach życiowych. Prawodawstwo, dotyczące pracy kobiet, wymaga starannego zbadania; teraz jest ono zupełnie niedostateczne.

Inspektorkami będą kobiety inteligentne, a co najważniejsze lekarki; robotnice będą miały do nich zaufanie.

W ciągu lat paru już zbierze się bogaty materiał faktyczny, który posłuży do odpowiedniego unormowania pracy kobiet.

A wpływ moralny inspektorek, nie będzie on równie potężnym? Ile złego on usunie.

To też z radością witamy wiadomość o nowym dowodzie dbałości o dobro ludności robotniczej.

Zima w Tatrach.

(do rysunku St. Witkiewicza).

Tam szaleje zawierucha:

W tan opłotła wściekły góry —

Wirchów ledwie widać brzezki...

Smreki gną się w takt wichury;

Tam zaciera skalne ścieżki

Zimnem technieniem śmierć Kostucha!

Tu w kotlinie ogień pała;

Czarka idzie z ręki w rękę

Żywo się gawęda plecie;

Skrzypka nuci tu piosenkę

Nieuczoną, drogą przecie,

Opowiada też Sabala...

Skrzypka już na ławie leży,

Płyną zato skazki, baśnie...

Stary widział wiele, wiele,

Baje przeto mądrze, kraśnie,

Niezem, jako proboszcz sam w kościele

Zapatrzonej wewnątrz młodzieży.

Skazki—baśnie—cuda—czary!

Wstają z grobów święte mniszki

I postaci sławnych króli,

A rycerze, a opryszki...

Zastuchali się huculi...

Prawi górski lirnik stary!

K. Rl.

Studyum

przez Reginę Horowiczową.

Tacy to byli świątli przewodnicy młodzieży w tem czterolecu, że do każdego z nich stosować się mogą słowa Mickiewicza: „I daruj jeśli będziem chwalić się po świecie—że od ciebie wzięliśmy na ten wieniec kwiatu“.

Podczas pobytu w uniwersytecie wileńskim, młody poeta wraz z innymi najbliższymi sercu kolegami jak: Zanem, Malewskim, Czeczotem i kilku innymi, powołali do życia stowarzyszenie, które przyjęło nazwę Filomatów, to znaczy—miłośników nauki.

Członkowie zbierali się, odczytywali swe prace i kochali się serdecznie; owiani byli jakąś czystością duszy i siłą charakteru, pewnym duchem mistyczno-religijnym, pełnym „myśli i chęci świętych“, bo „świętym na ziemi, kto umiał przyjaźń zawrzeć ze świętymi“.

Charakter i dążenia filomatów pięknie scharakteryzował sam Mickiewicz: „Wszakże własne żądanie do związku nas wiodło — wszak prace nasze bóstwo, przyjaźń nasze godło.“

Z początku zbierali się w mieszkaniu ogólnie uwielbionego Zana, który był niejako moralnym przewodnikiem całej młodzieży wileńskiej. O nim to mówił jeden z wileńskich kolegów Antoni Edward Odyniec, że miał „serafickie usposobienie, serce, które kochało wszystkich i wszystko, we wszystkim i we wszystkich szukało tylko i widziało dobro, a każdym milem wrażeniem rade było ze wszystkimi się podzielić.“

Zan umiał śpiewać piosenki rzewne, a przytem obdarzony był porywającą wywowę. Skutkiem tego rozpowszechniło się mniemanie, że kiedy Zan mówi, z oczu jego i czoła tryskają promienie, a promienie te trafiają do duszy słuchających i rozżarzają tam iskry poczucia dobra,

i uwielbieniem jak w gwiazdę, lubuje się i upaja jej urokiem jak kwiatem, ale gwiazdy ni kwiatu nie pragnie dla siebie. Słyszysz, zda się jak mówi: „Niech cię Bóg błogosławi z kim zechcesz“. To też młodzież kochała się na zabój, a miłość wyrażała się przez pisanie balad, strzelistych sonetów, romansów. Czestokroć przedmiot ubóstwiony wiedział, że tam jakiś studentek wzdycha do niego—ale serce słało „promionki“, więc wszystko było dobrze i zgodnie z wyznawaną teorią“.

W owym to czasie t. j. w roku 1818 poeta uczuł miłość, pierwszą miłość, najpoetyczniejszą, niezapomnianą długo, a może i nigdy. Na wakacje zaproszony został do przyjaciela i kolegi swego Michała Wereszczaka do Tutanowicz i Płużyn, wsi leżących nad pięknym jeziorem Świtez unieśmiertelnionem później przez niego, i tam zakochał się w siostrze kolegi Maryli całą potęgą swej duszy, bo „pyłek błądzący wśród istot ogromu—padł na serce bliźniego atomu“, i zakwitła miłość cudna, pełna zachwyty, marzeń i unieśmię.

A jaka była wybranka poety?

Posłuchajmy co mówią towarzysze poety Ignacy Domejko i Odyniec: „Nie była piękną w znaczeniu jakie do tego wyrazu pospolicie ludzie przywiązują: nie wysoka, okrągłej twarzy, dużych błękitnych oczu i świątłych włosów, miała szczególny urok w ustach i spojrzeniu; to ostatnie wskazywało w niej żywą imaginację, pewien charakter duszy i głębokie uczucie. Jej piękność nie była w formie, ale w duchu, przywiodłaby też zapewne do rozpacz najlepszego malarza, któryby chciał oddać to, co w niej było istotną pięknością. Znała muzykę, języki, literaturę ojczyzną, włoską i francuską. Była czułą, cierpliwą i litościwą. Oczytana, egzaltowana, marząca więcej niż myśląca, nigdy ona nie wyszła sama w sobie na jasne z tęczowej mgły swej wyobraźni — ale sama ta mgła sprawiła, że dla serce patrzących nie wydała się nigdy zwyczajną, pospolitą istotą.“

(d. c. n.)

Korespondencye.

Konstantynów 30 listopada.

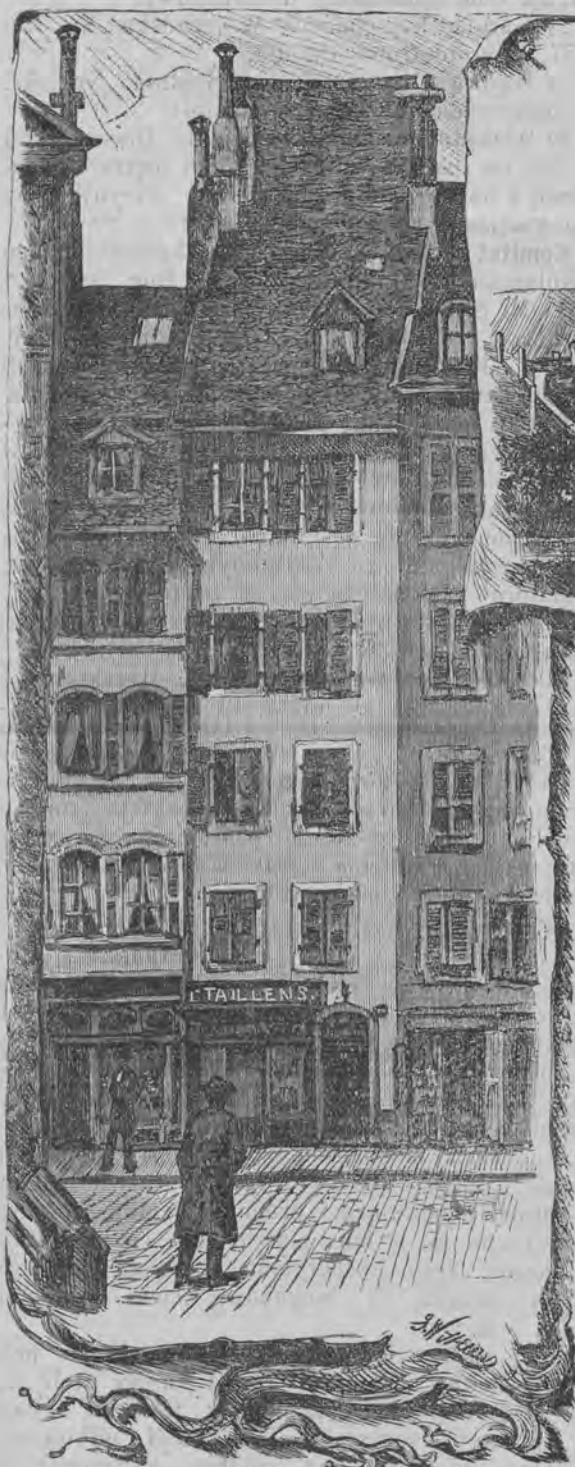
Ogólnie kochany i szanowany proboszcz tutejszy parafii ks. Konstanty Folkman, z powodu nadwątlonego bezustanną pracą zdrowia, w przyszłym tygodniu opuszcza Konstantynów i przenosi się do Warszawy na kapelaną szpitala Dzieciątka Jezus, zostawiając po sobie szczery żal w sercach parafian, dla dobra których niezmiernie w ciągu ośmioletniej tu bytności pracował.

Na miejsce ks. Folkmana, proboszczem mianowany został dotychczasowy wikaryusz kościoła św. Aleksandra w Warszawie ks. Folkmer, przybycie którego do Konstantynowa spodziewanem jest również w końcu przyszłego tygodnia.

W niedzielę, t. j. dnia 27 b. m. o godzinie 6 wieczorem zerwał się tu straszny wichur poludniowy ze śniegiem, który szalał blisko godzinę, zrywając szyldy i znaki na sklepach, do tego stopnia, że niepodobniestwem było wyjść na ulicę, z obawy narażenia się na otrzymanie guza, przez latające w powietrzu szyldy, kawały tektury smołcowej wyrwane z dachów i t. p. Późem nastąpił prześliczny, pogodny i miły wieczór.

Daje się tu u nas zauważyć ożywienie handlowe na targach poniedziałkowych. Tak, że kiedy przed dwoma latami na targi przywożone jedynie przez włościan z okolicy Konstantynowa zboże, drób, nabiał i inne produkty spożywcze, i z godziną południową targ się kończył, dzisiaj przeciąga się do wieczora i bywa przepełniony towarami galanteryjnymi, lokciowemi, narzędziami kuchennymi i różnymi sprzętami domowemi wystawianymi przez miejscowych sklepikarzy i dowożonymi z Łodzi.

Przemysłowiec łódzki p. Lirkens nabył w tych dniach w Konstantynowie czteromorgowy plac



Dom przy ul. Saint Pierre 26 w którym mieszkał Mickiewicz.



Dom Beau-Séjour, w którym mieszkał Mickiewicz.

piękna i szlachetności. Następstwem tych pojęć była wytworzona przez Zana, a przyjęta przez wszystkich, teoria „promionków“. Stowarzyszeni zaczęli się zwać „Promieniści“. Mówili że jak kwiat woń swą rozsyła, tak dusza promienieje niezuciem, rozsyła je na zewnątrz—styka się z drugą podobną i, jeżeli to mężczyzna, powstaje przyjaźń, jeżeli kobieta miłość. Mickiewicz, gorący wyznawca tej teorii, oto jak o niej mówi:

W przyrodzeniu, powszechnej ciał i dusz ojczyźnie,

Wszystkie stworzenia mają swe istoty bliźnie. Każdy promień, głos każdy z podobnym spojony, Harmonią ogłasza przez ferby i tony,

Pyłek nawet błądzący wśród istot ogromu, Padnie w końcu na serce bliźniego atomu

A tylko serce czułe z dozągoną tęsknotą

W rodzinie tworów jedną ma zostać sierotą?

Jest i musi być kędyś, choć na krańcach świata,

Ktoś, co do mnie myślamy wzajemnem wzłata!

„Słowo zaś“ mówi inny z członków stowarzyszenia, „jest to promionek myśli, który zawsze powinien świecić, jest to botaniczny pyłek dusz ludzkich, który z jednej do drugiej zaród kwiatu przenosić powinien. Ideałem miłości i przyjaźni u „promienistych“ jest anioł z lilią w ręku i ze skrzydłami. Wpatruje się on w piękność ze czcią

na którym z początkiem wiosny roku przyszłego ma zamiar przystąpić do budowy parowej przędzalni i tkalni.

Zatem jeżeli projekt dojdzie do skutku, Konstancynów w roku przyszłym posiadałby pięć poważniejszych fabryk, nie licząc kilkuset warsztatów, dających utrzymanie więcej, jak połowie ludności tutejszej. Prawda, że Konstancynów najzupełniej nadaje się do zakładania tego rodzaju fabryk,—wziawszy na uwagę obfitość wody, łatwą i bliską z Łodzią komunikację, względność, jak dotąd, taniłość placów i rąk roboczych, a co najważniejsze, projektowany przystanek mającej się budować z Kalisza do Warszawy kolei.

Choćby co się tyczy placów, to cena ich z każdym niemal dniem wzrasta, tak, że kiedy przed 4—5 latami morgę ziemi płacono 100—150 rb., dzisiaj żądają już 500—800 rb. a nawet i więcej.

Powyższe zatem okoliczności roją pomyślną przyszłość rozwoju w kierunku przemysłowym naszej osadzie.

Należałoby jednak już teraz pomyśleć i to na seryo o najelementarniejszych, a niezbędnych dla mieszkańców miasteczka potrzebach, a mianowicie: o wybrukowaniu rynku przy kościele, dokończeniu tak ładnie zaczętego ogrodu spacerowego, oświetleniu ulic, a co najważniejsze wystaraniu się o codzienne przywożenie i odwożenie poczty, gdyż zapewne każdemu wiadomo, że o ile ułatwienie wzajemnego porozumiewania się, na rozwój przemysłu i handlu wpłynęło dodatnio, o tyle utrudnienie dzieła ujemnie. I Konstancynów więc, jako miasteczko przemysłowe, mające codzienną potrzebę porozumiewania się ze swoją wielką sąsiadką—Łodzią, a względnie z innymi miastami, słusznie żąda, aby poczta kursowała codziennie (teraz w niedzielę nie przychodzi), ponieważ w wielu razach mieszkańcy bywają narażeni nie tylko na stratę czasu, ale nawet i materialną,—naprzykład interesant wysłał z Łodzi list w sobotę, z żądaniem odpowiedzi w dniu następnym nie wiedząc o tem, że w niedzielę poczta z Konstancynowa nie odchodzi, w takim wypadku co robić?—albo posłać z listem umyślnego posłańca albo samemu jechać, czyli, że nie tylko zostaje się narażonym na straty (furmanka do Łodzi i z powrotem kosztuje 10 zł.), ale w dodatku, nie korzysta się z odpoczynku, po całonocnej pracy, jaki pozostawia dzień świąteczny—niedziela.

Władze odnośne nie miałyby zapewne nic przeciwko zaprowadzeniu codziennego przewozu poczty, gdyby tylko wystosowano dlań należycie umotywowane podanie, które bez wątpienia byłoby poparte także i przez miejscowego naczelnika urzędu pocztowego, od którego w tym wypadku podobno wiele zależy.

Kwestya oświetlenia ulic Konstancynowa, zawdzięczając władzy municypalnej miejscowej, znajduje się już na drodze do urzeczywistnienia i o ile z ust pewnych słyszałem, ma być w niedalekiej przyszłości rozwiązana pomyślnie, ponieważ traktowano już ze składem lamp p. Serkow-

skiego w Łodzi o wprowadzenie tymczasowo 12 lamp naftowych z palnikami Auera.

Byłoby to rzeczywiście prawdziwe dobrodziejstwo dla miasta wobec powybijanych brukowanych trotuarów, na których z nastaniem słotnych i ciemnych wieczorów, trzeba się co chwile potykać i grzązać w błocie co najmniej po kostki. Zatem inicjatorzy doprowadzając projekt do skutku, położą godne uznania zasługi, dla miasta.

Szkarlatyna i dyfteryt zabrawszy dosyć sporą liczbę ofiar przeważnie z pomiędzy dzieci, rzadziej już się okazuje,—natomiast objawia się fus brzuszny pomiędzy dorosłymi.

Ner.

KRONIKA.

Św. Barbara. Na sobotę dnia 3 grudnia, jako w wigilię rocznicy św. Barbary, patronki górników, Zgromadzenie giserni łódzkich, zakupiło solenne nabożeństwo w kościele św. Józefa. Podczas nabożeństwa chór mieszany pod dyrekcją p. Brzozowskiego wykona pienia religijne.

Zima w Tatrach. Autor, znakomity pisarz i twórca góralskiej epopei p. t. „Na przełęczy,” a przytem wyborczy rysownik, p. Stanisław Witkiewicz oddawna osiedlił się w Zakopanem i zżył się z górnikami. Polubił oni go bardzo i chętnie z nim przepędzali wieczory.

Rysunek nasz przedstawia wnętrze izby góralskiej. Ogień na kominie pali się płomieniem. Po lewej ręce wśród górali siedzi Witkiewicz, w wyróżniającym się kapeluszu. Po prawej górą Sabala, już dziś nie żyjący. Z jego to opowiadania utworzył Henryk Sienkiewicz prześliczną baśń Sabalową.

Scenę tę uplastycznił sam artysta.

Siedziby biur. Niemala zaiste ponieść trzeba trudu nad odszukaniem w Łodzi któregośkolwiek z biur rządowych, jakto: kancelaryi sędziów pokoju, zjazdu tychże sędziów, biura powiatu, akcyzy, hypoteki, inspektorów podatkowych, inspektorów fabrycznych i t. p., nigdzie bowiem niema wystawionej tablicy z adresami tych instytucji, a są one rozrzucone po wszystkich ulicach obszernej Łodzi, przeważnie bocznych i mało znanych przeciętnemu przybyszowi.

Największą trudność w danym razie spotyka się w odszukaniu kancelaryi właściwego sędziowskiego pokoju, adres których niewiele wskazać może, o informację, do którego uczątku należy dana ulica interesanci zmuszeni są udawać się do doradców pokątnych, za pośrednictwem których najdrobniejsze nawet załatwiają interesy.

Utrudniony dla samych interesantów dostęp do biur wskutek braku ich adresów przyczynił się do rozpowszechnienia się faktorów biurowych, zrekrutowanych z byłych szynkarzy, zbankrutowanych kupców drobnych, a nawet ludzi karanych sądownie za przewinienia.

Dwanaście lat mija od czasu klasycznych doświadczeń Hertza, a okres ten jest jednym tryumfalnym pochodem teorii Maxwella, która panuje dzisiaj w nauce prawie bez zastrzeżeń. Obecnie niema prawie pracowni naukowej w którejby nie powtarzano tych doświadczeń i od czasu do czasu nie dorzucano nowej cegiełki do budowy wspaniałego gmachu jedności światła, ciepła, magnetyzmu i elektryczności.

Każda nowa hipoteza rozszerzająca nasze naukowe horyzonty choćby w sferze najwięcej obstrukcyjnej zawiera w sobie zawsze pierwiastki mnię, lub więcej weczesnego zastosowania praktycznego; weześnie lub później wyjrzą one na świat i zdumieją jako nowy wynalazek.

Elektromagnetyczna teoria światła Maxwella weszła już w tę fazę swego rozwoju; bez Maxwella i Hertza nie byłoby Röntgena a już nie mielibyśmy telegrafu bez drutów Marconiego, który jest tylko w widokach praktycznych zmodyfikowanym jedynym z eksperymentów Hertza z dodaniem t. zw. „coherera” angielskiego uczonego Branly'a.

Opis wynalazku Marconiego ogłoszony w roku zeszłym obiegił w ciągu kilku tygodni całą prasę europejską i był przedmiotem wielu odczytów między innymi i w naszym mieście.

Powyższy fakt jak niemięj ukazanie się przed kilku tygodniami popularnego dziełka prof.

Pominawszy wyzysk, jakiemu podlega każdy korzystający z pośrednictwa faktora lub doradcy pokątnego, należałoby wnikać, jak potrafią oni obalamucić każdego interesanta, gdy interes ich nie kwalifikuje się do załatwienia pomyślnie, a łatwo można się przekonać, jaką wyrządzają oni krzywdę urzędnikom biur rządowych i dyskredytują instytucje rządowe w oczach publiczności.

Poczęści winni są temu może sami urzędnicy, że nie starają się ułatwić interesantom załatwienia interesów, lecz to tłómaczyć można ogólnym brakiem sił we wszystkich niemal biurach tutejszych, główną atoli przyczyną złego są nieodpowiednio umieszczone siedziby instytucji, rozrzucone po wszystkich zakątkach miasta, o które i dopytać się nie można i trafić do nich bardzo trudno.

Gdyby jednak był zbudowany jeden olbrzymi gmach dla biur rządowych w środku miasta, bodajby przy ulicy Spacerowej, w którym mogłyby się pomieścić wszystkie biura rządowe, opłacane komorne w domach prywatnych za nieodpowiednio lokale w lat kilkanaście pokryłyby koszt budowy gmachu specjalnego, interesanci łatwo odnaleźliby daną instytucję, a biura nie byłyby dyskredytowane przez faktorów wyzyskiwaczy.

Obocenie atoli pożądanem by było, aby w sieni magistratu miejscowego wystawiona była tablica z adresami wszystkich instytucji rządowych w mieście, oraz plan miasta z podziałem go na uczątki sędziów pokoju.

Z tablicy tej i planu każdy interesant łatwo mógłby informować się o adresach biur bez pośrednictwa faktorów, czynników szkodliwych jak dla jednej tak i dla drugiej strony.

Plany zatwierdzone przez Rząd gubernialny:

- 1) Franciszka Kindermana, ul. Łąkowa Nr. 794, na dom mieszkalny dwupiętrowy.
- 2) Karola Benicha, ul. Wólezańska Nr. 756 i 757, czteropiętrowa tkalnia.
- 3) Gustawa Sztencela, ul. Średnia Nr. 367, na rozszerzenie fabryki (przędzalni).
- 4) Aleksandra Damskiego, ul. Drewnowska Nr. 90, na nadbudowanie drugiego piętra na farbiarnię i na wybudowanie nowej oficyny wraz z przyległymi zabudowaniami.

Komitet budowy kościoła rzymsko-katolickiego w Koluszkach składa „serdeczne Bóg zapłać.” Panu M. Silberstein, dziedzicowi dóbr Lisowice za złożone rubli srebrem trzysta na dzwony. Panu I. K. Poznańskiemu za ofiarowane rubli srebrem dziesięć na dokończenie budowy kościoła.

Szkoła muzyczna. Z dniem onegdajszym została otwarta w szkole muzycznej klasa chórów dla swoich uczniów — ponieważ niedużo głosów zostało zakwalifikowanych do tej klasy, zarząd szkoły muzycznej postanowił zwiększyć chór przez uczynienie go dostępnym dla amatorów i amatorów nienależących do uczniów, a którzy za pewną opłatą będą mogli korzystać z nauki chóralnego śpiewu.

Za pośrednictwem naszym pp. dyrektorowie szkoły zapraszają pp. amatorki i amatorów, za-

Kronika naukowa.

Telegraf bez drutów Zicklera.

Elektromagnetyczna teoria światła Maxwella długo, ale to bardzo długo czekać musiała na uznanie; świat naukowy podziwiał ją wprawdzie jako genialną fantazyę, była ona jednak w takiej pozornej niezgodzie z dotychczasowymi teoriami, iż potrzeba było wielkiej odwagi i silnego przekonania, ażeby się w szeregu jej zwolenników zapisać. Śmiała to hipoteza tłómacząca istotę światła wahaniami elektrycznymi zachodzącymi w eterze, opracowana znakomicie i szczegółowo pod względem matematycznym, nie przedstawiała na swe poparcie prawie żadnych potwierdzeń eksperymentalnych i potrzeba było dopiero długiego szeregu lat i genialnego fizyka-eksperymentatora dla wypełnienia braków i usunięcia wątpliwości.

Henryk Hertz profesor uniwersytetu w Bonn nietylko otrzymał przepowiedziane przez Maxwella fale elektromagnetyczne, lecz określił równocześnie ich długość, szybkość i własności, wobec czego tożsamość promieni świetlnych i elektrycznych, w myśl nowej teorii niezbitnie udowodniona została.

W. Biernackiego: „Nowe dziedziny widma” gdzie telegraf bez drutów Marconiego jest znakomicie opracowany, a które wszystkim czytelnikom gorąco polecamy, pozwala przystąpić wprost do opisu nowego systemu telegrafu bez drutów prof. Zicklera z Berna morawskiego.

Wspomniany już powyżej fizyk Hertz zauważył jeszcze w r. 1887, iż pozafiolkowe promienie światła w wysokim stopniu rozpraszają elektryczność a więc jeżeli puścimy w ruch cewkę indukcyjną a następnie oddalimy bieguny jej drutów tak daleko, iż iskra elektryczna przestaje być widną między niemi i w tej chwili oświetlimy przestrzeń promieniami pozafiolkowymi to iskra ukaże się znów i trwać będzie równie długo jak powyższem oświetleniem. W chwili zniknięcia promieni znika i iskra elektryczna a z ich zjawieniem się powstaje na nowo. Przy eksperymencie Hertza odległość źródła światła od biegunów cewki wynosiła około 2 metrów.

Na podstawie powyższego działania profesor Zickler zbudował swój nowy telegraf bez drutów, który jak każdy telegraf składa się ze stacji wysyłającej i stacji odbiorczej, z której pierwsza jest źródłem wspomnianych promieni podczas gdy druga zmodyfikowaną cewką Rumkorfa. Najwięcej promieni pozafiolkowych ze wszystkich znanych nam systemów

pewniając, że głosy ich nie ucierpią na tem, jak to zwykle bywa następstwem śpiewania w chórach, gdyż każdy z członków chóru odbędzie przygotowane kursy metodą Lampertiego.

Jak widzimy dyrekcja szkoły muzycznej kroczy wraz obranym kierunkiem, a dąży energicznie, nie szczędząc ni pracy, ni kosztów, jak tego dowodzi świeżo zakomunikowana wiadomość o zaangażowaniu na kierownika klasy fortepianowej profesora Strobla.

Profesor Strobel prowadził klasę fortepianową w instytucie warszawskim za czasów jego świetności.

Patrzemy obecnie na liczny szereg nazwisk, jaśniejących, jako gwiazdy pierwszorzędne na horyzoncie artystycznym (dość tu wymienić Paderewskiego, Słowińskiego, Melcera), którzy faktycznie są jego uczniami i jeszcze zawdzięczają ową racjonalną podstawę, na której łatwo było późniejszym ich mistrzom budować świetny gmach.

Dajże Boże naszej młodej instytucji osiągnąć zamierzonego celu, a nasze miasto znane dotychczas tylko w handlu i przemyśle, niechże zasłynie i w świecie artystycznym.

W. Przybylski, artysta malarz wykonał w tych dniach portret radey P. I. Portret wykończony jest znakomicie.

Pomijając podobieństwo musimy przyznać artyście znakomitą technikę w malowaniu. Wykończenie dobre i czysty koloryt.

Winszujemy artyście tak dobrego portretu.

Kadencja sądu. W dniu 9 b. m. II wydział karny sądu okręgowego piotrkowskiego rozpoczyna dwudniową kadencję w Łodzi

Skład sądu stanowią: prezydujący Hereog, członkowie Ragozin i Sobieczewski, towarzysze prokuratora Łanszyn i Ozierow, pomocnik sekretarza Kobielski i tłumacz przysięgły Wasserweig.

Spraw do osądzenia wyznaczono w pierwszym dniu 12, w drugim zaś 10, a mianowicie:

9 g r u d n i a 1) Abrama Bauma, oskarżonego o szachrajstwo, 2) Trany Jakubowicz o pozostawienie bez opieki nowonarodzonego swego dziecka, skutkiem czego nastąpiła śmierć, 3) Wilhelma Knobloch i Rudolfa Tym o obrazę moralności, 4) Fajtla Szarpańskiego o kradzież z włamaniem, 5) Berka Mostowicza o użycie wag fałszywych, 6) Emmy Majer i Wiktor Wosidlowa o nieprawne pożyście, 7) Szczepana Pawlaka o kradzież z włamaniem, 8) Kacpra Mrówki o opór stawiony komisarzowi sądowemu, 9) Jana Mittelsteta o kradzież przy zwiększających winę okolicznościach, 10) Walentego Plewińskiego o kontrabandę, 11) Aleksandra Kwiatkowskiego o zabójstwo w kłótni, 12) Tomasza Rymingiera o zadanie lekkiej rany.

10 g r u d n i a 1) Józefa i Franciszka Susików i Mateusza Wójcik, oskarżonych o zadanie lekkich ran, 2) Joska, Chaima i Hiady Kawachów, Estery Ejzner i Chai Kenigsztejn o zadanie lekkich ran, 3) Józefa, Waleryi, Wawrzyńca,

światła, wydaje światło lampy łukowej elektrycznej, tej więc użył prof. Zickler do swego telegrafu zaopatrując ją poprzednio w reflektor paraboliczny i system soczewek mających na celu skoncentrowanie wszystkich promieni i wysłania ich skupioną wiązką w pewnym tylko kierunku. Podobnie uzbrojone lampy elektryczne posiadają wszystkie okłady wojenne do celów rekognosowania stanowisk nieprzyjaciela, lampy więc tego rodzaju nie są dzisiaj żadną nowością, przedstawiały jednak w zastosowaniu do celów Zicklera pewne trudności.

Jak wiadomo, powszechnie używanym materiałem na wszelkie soczewki jest szkło, posiadające w wysokim stopniu zdolność absorbowania promieni pozafioletkowych, chcąc tego uniknąć musiano zastosować równie jak szkło przezroczyste, niemniej doskonale przepuszczający powyższe promienie—kwarc. Tak sporządzona lampa była już dobrą stacją wysyłającą, chcąc więc rozmawiać, potrzeba było tylko, stosownie do kropek i kresek alfabetu Morsego, przez krótszy lub dłuższy czas wypuszczać fale światła do stacji odbierającej, czyli praktycznie lampę gasić i rozświetlać. De facto nie szło tutaj o całkowite gaszenie światła, a wyłącznie tylko jego pozafioletkowych promieni a bardzo prosty sposób załatwienia tej kwestyi znalazł Zickler w wyżej przytoczonych własnościach szkła; umieścił więc przed kwarcowymi soczew-

Antonięgo i Maryanny Efenbergów, Antoniego Stankiewicza i Stefana Młynarczyka o zadanie lekkich ran, 4) Stanisława i Józefy Marciniaków o zadanie lekkich ran, 5) Jakóba Łackiego, Tomasza Skowrońskiego i Antoniego Rombalskiego o zadanie lekkiej rany, 6) Karola Platz i Ferdynanda Gisztydel o zadanie lekkich ran, 7) Antoniego syna Grzegorza, Antoniego syna Antoniego Waclawskich, Jana Sowińskiego i Franciszka Koteckiego o zadanie lekkich ran, 8) Jana Wojciecha i Marcina Kaczmarek o zadanie lekkich ran, 9) Jankla Zajlera i Szmulę Landau o kontrabandę, 10) Ignacego Franckowicza o puszczanie aresztanta.

Pożar. Dziś o godz. 2 w południe II oddział straży ogniowej zawezwany został do pożaru przy ulicy Średniej pod Nr. 23.

Ogień wywnił w mieszkaniu prywatnym na III piętrze.

Zapaliły się sprzęty domowe, lecz ogień przed przybyciem straży został ugaszony.

Przyczyna pożaru niewiadoma.

W bóje. W ubiegłą niedzielę w domu Szyn dla przy ulicy Zawadzkiej na Bałutach niewiadomi napastnicy poranili nożami Franciszka i Klemensa Klejnertów.

Poszwankowanych odwieziono do szpitala św. Aleksandra.

Wezęści nakładu, wskutek wypadnięcia linii, klisza z portretem Bohdana Zalewskiego—została uszkodzona. Nie mogąc w Łodzi zażegnać złego, zmuszeni byliśmy resztę nakładu zostawić z trochę uszkodzonym rysunkiem.

Niepewne jutro.

W chwili, gdy po ziemiach starej Europy, wykołysanej w tradycjach rycerskich, tulać się się poczęła myśl powszechnego pokoju, za oceanem zabrzmiły surmy wojenne a echo ich oparło się aż nad kanałem brytańskim, budząc zawisć dwóch narodów, które od tylu już wieków krwią rumieniły morza i oceany.

Lecz brytyjskiego lwa budzi z uspienia i wojowniczo nastraja nie ogólna ludzka idea, niosąca światu nowe prawa człowieka, nie geniusz zdobywcy krwią i żelazem gruntujący podwaliny wszechświatowego mocarstwa, nie żywiołowy prąd cywilizacji, niosący w dzikie krainy ziarna prawdziwej wiary i nowoczesnej kultury, — nie żądza wiedzy, nowych poszukująca odkryć i zdobyczy.

Ton jej nadaje City londyńska i nowoyorkska a w takt przydzwania złoty dolar i funt sterling spanoszonego handlarza przemysłowca, któremu nowe rynki nie wystarczają już dla wciąż rosnącej jego produkcji.

Długoletni korespondent londyńskiego „Stan-

kami szklaną ruchomą szybę a przesuwając ją przed lampą otrzymywał tem samym uwiecznienie lub wypuszczenie żądanych promieni. Ponieważ zaś tak szkło jak i kwarc nie absorbują promieni działających na nasze oko przeto praktycznie lampa świeci zawsze równie silnie bez względu na to czy jest użyta do telegrafowania czy nie. Ma to olbrzymią doniosłość dla zachowania tajemnicy telegramu.

Stacja odbiorcza jest, jak to już w górze zaznaczyliśmy, zmodyfikowaną cewką Rumkorfa, której bieguny zakończone kulisto a pokryte platyną umieszczone są w naczyniu szklanym hermetycznie zamkniętym, a w soczewkę kwarcową zaopatrzonem. Zadaniem powyższej soczewki, jak łatwo przewidzieć, jest koncentrowanie przybyłych promieni pozafioletkowych i rzucanie tychże w przestrzeń międzybiegunową cewki, która też pod ich działaniem w tej chwili swe wyładowania poczyną, przestając równocześnie z ich brakiem. Powstałe wskutek tego fale elektryczne łatwo już przy pomocy „coherera“ w aparacie Morsego ujawnić, a jeżeli idzie tylko o chwytnie znaków uchem, wystarcza w zupełności złączenie w obwód prądu telefonu, który je silnie i dobitnie zaznacza.

Profesor Zickler pracujący bardzo skromnie i prymitywnymi aparatami telegrafował w ten sposób na odległość kilkuset metrów; jest to co prawda nie dużo, jeżeli jednak zwrócimy uwagę,

„daru“ zmarły obecnie w Paryżu sir Richard Gely Hutchinson Bowles z zadziwiającą trafnością odgadujący donioslejsze zdarzenia dziejowe tak maluje przebieg przyszłych wypadków politycznych, które zapowiadają zgodnie brzmiące surmy bojowe anglosaksońskiej rasy z tej i z tamtej strony oceanu.

Wojna między Anglią i Francją — wedle prognostyku znakomitego proroka politycznego — jest nieuniknioną, chyba że Francja swój sztandar opuści tak nisko, że bez boju będzie upokorzona.

Francja rospanoszyła się za bardzo, zbyt rozszerzyła swoje kolonie zamorskie i to w chwili, gdy Anglia żyć już ze swych kolonij nie może. Wojnę więc z Francją nakazuje jej prosty do brze zrozumiany interes a im prędzej tem lepiej. Bywają chwile, gdy narody są zawsze jednako we a polityka zna tylko prawo mocniejszego. Zadaniem jej przystroić to prawo w świetne dekoracje. Anglia długo spekulowała na wojnę Francji z Niemcami, na wojnę, którą obie zrujnowała strony. Niestety w sercach francuskich zgasła idea odwetu. Chociaż krzykacze biją jeszcze w bęben jej werbel, ale niema jej już w sercu zdemoralizowanych, przez rak dreyfusowski, toczonych obywateli trzeciej rzeczypospolitej. Czekać nie ma na co, bo francuski dekadent gotów już po nad niwami Alzacyi i Lotaryngii podać rękę do zgody niemieckiemu szowiniście.

Więc wojna, dopóki flota francuska pigmejem jest jeszcze w obec angielskiej.

Na dalekim znów Zachodzie praktyczny amerykańcin nie czeka dopóki nadprodukcya jego przemysłu nawodni mu rynki jego zbytu, i pożądlivem okiem sięga po przez oceany ku dalekiemu Wschodowi, gdzie nowe otwierają się horyzonty, od lat tysięcy uspięne ludy do nowego budzą się życia. Zagrzany lekkim zwycięstwem nad hiszpanami, których doszczętnie z zamorskich obrabował kolonij, do nowych gotuje się zapasów skwapliwie ściskając dłoń starszego brata w żelazną rękawicę zbrojną. Stare ma on z nimi obrachunki i kiedyś zewrze się oko w oko, pierś o pierś, by podzielić się panowaniem nad światem, lecz wówczas dopiero gdy „bussines“ dojrzeje, gdy śpierać będzie się o co i dzielić będzie czem.

A w samym łonie Europy, której ten bratni sojusz dzieci jednej rasy w jednakej zagraża mierze, wrą waśnie plemienne z żywiołową siłą, stare rozdrapują się rany, trzeszczą w posadach z krwi i żelaza zlepione budowle.

Idea powszechnego pokoju zamiast uśmierzyć wzburyła fale, lecz wcześniej, czy później zwycięży.

Tylko jutro niepewne!

S. I.

iz to są dopiero początki z wszelkiem prawdopodobieństwem przypuścić możemy, iż telegraf bez drutów Zicklera w krótkim czasie stać się może konkurentem Marconiego, przed którym już dzisiaj w pewnych punktach olbrzymią wyższość wykazuje.

Przedewszystkiem fale aparatu wysyłającego Marconiego nie mogą być zwrócone, jak to u Zicklera ma miejsce, w pewnym dowolnym kierunku, lecz rozechodzą się na wszystkie strony a tem samem przedstawiają daleko większą możliwość zdradzenia tajemnicy, pominawszy już kwestyę, iż stacja odbiorcza Marconiego przy trochę tylko większych odległościach posiłkować się musi długimi prostopadłe w powietrzu zawieszonymi drutami, co bynajmniej do zalet systemu policzyć nie można.

Jaka jest przyszłość telegrafu bez drutów?

Tego określić niepodobna, w każdym razie obydwa dotychczas znane systemy nie będą nigdy w stanie zastąpić dotychczasowych sposobów telegrafowania, działalność ich poruszać się może tylko w sferze bardzo ograniczonej, a więc w fortcach w czasie wojny, między dwoma okrętami lub między okrętem a lądem i t. d., że zaś tak fortece jak latarnie morskie i okręty prawie bez wyjątku posiłkują się lampami elektrycznymi i są już w nie zaopatrzone, przeto też zwycięstwo Zicklera jest tylko kwestyą czasu.

E. S.



Zima w Tatrach.



Józef Bohdan Zaleski.

Józef Bohdan Zaleski.

„Duch mój w Tobie spocznie Panie,
A dla ziemi u mogiły
Kilka piórek pozostanie,
Co ku niebu maie wznosiły!”

W pięćdziesiątą rocznicę pierwszego wydania zbioru poezyi: niezapomnianego śpiewaka Ukrainy, co uderzył w struny lutni polskiej współcześnie z autorami „Wiesława” i „Pana Tadeusza”, ostatniego z tej świetnej plejady, która literaturę naszą promiennymi oblała blaskami, wyszła z pod

prasy drukarskiej w Warszawie, nakładem Jana Fiszera, jedna tylko skromna książeczka z pięknym poematem „Przenajświętsza Rodzina.”

A przecież w spuściznie po Józefie Bohdanie Zaleskim mieszczą się klejnoty poezyi polskiej, godne zbiorowego wydania, bo „Słowik Ukrainy” z harmonijnym, melodyjnym śpiewem, wniósł do poezyi naszej rzewną nutę ukraińskich stepów, smętną dumkę, co czarem upaja.

Niezasłużony, ale szczęśliwy bierze. Już to z późniejszych poetów lub pisarzy, których talent nawet w połowie nie dorównywał talentowi Bohdana, doczekało się już zbiorowych wydań dzieł swoich, po kilka nawet razy.

Być może śpiewak ten na wskroś oryginalny, o którego naśladownictwo nikt się dotąd nie pokusił, którego każdy utwór ma rytm swój własny, swoją właściwą nutę, nie trafia do gustu dzisiejszemu pokoleniu w mglistej symbolistyce lub chorobliwym dekadentyzmie, czerpiącemu natchnienie, jeśli utwory jego poetów frazeologów z natchnienia biorą swój początek.

Aby tak jak on śpiewać, a choćby pojąć tylko nutę i treść jego piosenek, trzeba tak jak on ukochać macierzystą ziemię, wsłuchać się w gwarę jej lasów, w szum jej potoków, w szmery jej niw, złotawą falującą pszenicą; wychować się na

wsi, w pasieczniku, pić „mlekiem dum i mleczem kwiccia.“

Bo Józef Bohdan Zaleski przyszedł na świat jak śpiewak Boży z rodziców nieznanych. Matka umarła wydając go na świat, kto zaś był jego ojcem?—kto była ona?—na te pytania nie mamy odpowiedzi.

To tylko pewne, że Bohdan urodził się dnia 14 lutego 1802 r. na Ukrainie we wsi Bohaterka nad rzeką Sobem.

Pierwsze lata spędził w towarzystwie wieśniaków, a chwile te pozostały na zawsze w duszy poety i niezatarty, odrębny charakter nadały jego utworom.

Kochał on Ukrainę całą, potęgą miłości, tęsknił do niej długie lata, długie lata pragnął, by kości jego spoczęły na ziemi kurhanów, tylekroć łzami, potem i krwią jej ludu zroszonej.

„Boże mój Boże łzami błagam Ciebie, gdy umrę daj mi Ukrainę w niebie!“—wołał stęskniony, pędząc życie wśród obcych ludzi i pod obcym niebem.

Kształcił się Bohdan Zaleski w słynnych podówczas szkołach humanistycznych, gdzie kolegował z Sewerynem Goszczyńskim, Michałem Grabowskim, Tomaszem Padurą i Aleksandrem Grozą. Wszyscy oni mają piękne karty w rocznikach literatury naszej.

Już w Humanii objawiły się u młodego Bohdana pierwoctwo talentu poetyckiego, lecz jeszcze w stylu czysto klasycznym.

Pierwszy jego utwór atoli nosi tytuł „Duma o Waclawie z pieśni ludu wiejskiego.“

Po skończeniu szkół wyjechał Zaleski wraz z Sewerynem Goszczyńskim do Warszawy na uniwersytet, gdzie wykłady literatury polskiej rozpoczynał wtedy Brodziński, a Mickiewicz przygotowywał do druku, pierwszy dwutomowy swój zbiorek.

Wśród grona ówczesnej młodzieży, pod wpływem Brodzińskiego, a następnie Maurycego Mochackiego, z którym ścisła związała go przyjaźń, w towarzystwie S. Witwieła i Szopena młody ukraińiec rozpoczął wypowiadać uczucia przepełniające mu duszę.

Wtedy to w ówczesnych pismach warszawskich zaczęły się ukazywać drobne rozmiarami, lecz pełne fantazyi wdzianki i życia pieśni Bohdana, które od razu uczyniły go popularnym: „Duma o Kosińskim“, „Co mi tam“, „Rusalki“, „Rojenia wiosenne“, „Śpiew poety“, toć to prawdziwe klejnoty liryki polskiej. Drukował je Zaleski w „Pamiętniku warszawskim“ i „Meliteli“ Odyńca.

Przeszłość dziejowa Ukrainy z epoki poprzedzającej Chmielnickiego, jej przyroda i życie—oto ulubiona osnowa i tło jego utworów a rycerze Zaporozża ulubieni bohaterowie. Pierwszy zbiór jego poezyi ukazał się we Lwowie w 1838; — obok utworów drukowanych w Warszawie znalazły w nim miejsce i późniejsze smętne dymy, szumki i pyłki.

Burza, która w r. 1831 rozszarpała się nad krajem zmusiła Zaleskiego do szukania przytułku we Francji. W Paryżu, w którym przemieszkał pięć lat, zbliżył się do Mickiewicza i serdeczną zawarł z nim przyjaźń. — Następnie puścił się na wędrowną po Niemczech, Włoszech i Szwajcaryi, i w tym czasie napisał najpiękniejszy swój poemat „Duch od stepu.“ Było to wyznanie wiary religijnej i społecznej, zaprawne cokolwiek mistycyzmem ale pełne szczerzej wiary, wyegzaltowana apoteoza Ukrainy, do której poeta tęsknił na obczyźnie niezmiernie. Poemat ten Zaleski ukończył w Muelheim w Alzacji w listopadzie 1836 r.

Na podstawie czystego religijnego uczucia, którego nawet wpływ towianizmu nie zachwiał a które było znamiennej cechą poety, napisał Zaleski „Przenajświętszą Rodzinę“ w której na tło Ukrainy rzucił epizody z pacholących lat Chrystusa.

Już sam początek „Rodziny“:

„Świętki praśników minęły pogodnie,

Z Jeruzalemu rodziny przychodnie

Pospiesznie oto zdążają na drogi.

Na galilejskiej, tłum nie lada mnogi

Jak jakie wojsko, ciągnie się w parowy,

Bo lud pomorski i nadjordanowy

Od Nazaretu, Naimu i Kany,

I z Kopernamu jako pobratany,

Jako sąsiedni, i przeto w podróży

Trzyma się razem i pospółu płuży,

bardziej przypomina obrazy ukraińskie, niżeli Palestynę, gdzie rozegrał się wielki dramat Odkupienia.

Albo też:

„Na stanowisko swe się obóz kładzie
Zachód—około wieczery w gromadzie
Resztki ze świątek jagnięcia i chleba,
I sucha ryba—owóż eo potrzeba!
Lud niewymyślne chowa obyczaje,
W drodze, jak w domu, na małym przestaje.
Grzędka a wędka, a żona uczeziwa,
To i bez miasta weale się obywa“

Czyliż to nie ukraińskie tło.

A dalej:

„Młódź się rozbiega na prawo, na lewo,
Bliżej, to dalej, po wodę, po drzewo,
Do chatek wiejskich po sól i naczynia.
A ile niewiast, każda gospodynia,
Kraj też gościny, trzody niedaleko
Więc skaczą dzieci, bo będzie i mleko!
Skaczą i gwarzą u ognia miluchnie
Zmierzcha też. W zmierzchu okolica głuch-
nie.“

Znużone ptaszki padają na gniazdko,
Śnić o swawoli. Tu i owdzie gwiazdka
Na jasny błękit wysuwa się tonią,
I dalej insze, zewsząd insze gonią,
Rybka za rybką—cisza tam złotoluska
W skroś zwierciadlanej otchłani się pluska!
To już wyraźnie Ukrainą pachnie.

Od roku 1841 do 1866 nastąpiła przerwa w twórczości Bohdana. W okresie tym tylko „Drobne pyłki“ i przekłady pieśni serbskich stanowią jedyny dorobek literacki poety. Dopiero po r. 1866 pojawia się „Oratorium wieszczą“,

zbiór nie tylko specjalnie ukraińskich utworów. Poeta oehłódł wprawdzie z dawnych kozackich zapalów, lecz ilekroć zaduma się o przeszłości słyszy dawno przebrzmiałe głosy i widzi dawno pożegnane postacie.

Później znów przerwa.

Dopiero klęski Francji w r. 1870 budzą natchnienie poety, ujawnione w pięknej modlitwie za okrwawioną i stopami okrutnego wroga zdeptaną Francję.

Bohdan dożył sędziwego wieku. W r. 1881 obchodzono dość uroczyste, choć w ciasnym kole, osmdziesiąt rocznicę jego urodzin.

Z kraju nadesłano mu mnóstwo dowodów czci i uznania— a Towarzystwo historyczno literackie w Paryżu ofiarowało mu adres, wykonany artystycznie na pergaminie.

W pięć lat potem 31 marca 1886 r., słowik ukraiński zamilkł na wieki, pod obcym niebem i na obcej ziemi

Zmarł w 84 roku w Villepreux pod Paryżem, w domu zięcia swego d-ra Okieńczyca, który po śmierci córki Bohdana ożenił się po raz drugi z panną Krechowicką; pomimo to ojca pierwszej swej żony czcią i najczulszą opieką otaczał.

Pogrzeb poety odbył się w Paryżu z wielką wystawą. Cała kolonia polska, arystokracja, artyści i literaci towarzyszyli zwłokom Bohdana, prowadzonym z kościoła Wniebowzięcia przez bulwary na cmentarz Montmartre, gdzie spoczywały jeszcze wówczas zwłoki Mickiewicza. Młódź obojga plei otaczała trumnę, w której leżał poeta ubrany w czamare z krzyżem wirtuti militari i wizerunkiem Najświętszej Pani na piersiach.

S. L.

Przyjaciel Mickiewicza.



Kolega i serdeczny druh Adama Mickiewicza a poniekąd jego dziejopis w „Listach z podróży“, przepelnionych cennymi szczegółami do dziejów literatury z epoki mickiewiczowskiej, Antoni Edward Odyńca urodził się w r. 1804 z ojca Tadeusza, obywatela ziemskiego gub. wileńskiej w pow. oszmiańskim. Pierwsze nauki pobierał młody Antoni w Borunach u księży Bazylianów, następnie zaś kształcił się w uniwersytecie wileńskim, gdzie poznał się z Mickiewiczem i od razu związany z nim serdeczną przyjaźnią oddał się z zapalem budzącemu się wówczas w literaturze kierunkowi romantycznemu, pisząc ballady, tłumacząc poezje Schillera, Goetho i Byrona.

W owym czasie studenci uniwersytetu wileńskiego gorliwie zajęli się nauką i zachęcali do niej mniej pilnych współkolegów swoich.

W związku z tem w r. 1818 studenci wileńscy z inicjatywy Tomasza Zana zawiązali stowarzyszenie, którego celem była nauka a wybitną cechą czystość obyczajów i wstrzemięźliwość. Zamiast pohulanek chodzili stowarzyszeni na mleko w okolice Wilna zwana Rybiszki, a przy

spotkaniu z hulaszczą młodzieżą lub kobietami rozpustnymi zatykali sobie nos. Przybrali oni sobie nazwę Promienistych; wybrańsi nazywali się Filaretami, czyli zwolennikami enoty, rada zaś najwyższa dyrygująca całym gronem przybrała miano Filometów, czyli, przyjaciół nauk.

Do stowarzyszenia tego należeli Mickiewicz, Tomasz Zan, Odyńca, Malewski, Jezowski i inni. Jakkolwiek nie miało ono nie wspólnego z polityką, współczesność atoli jego założenia, ze związkami rewolucyjnymi Tugendbundu w Niemczech i Karbonaryuszów we Włoszech, zwróciła na Filaretów uwagę policji. Stowarzyszenie Promienistych rozwiązano z polecenia rządu. Mickiewicz i Jezowski byli wysłani na nauczycieli do Odesy

i Moskwy, Malewski został urzędnikiem we własnej kancelarii Jego Cesarskiej Mości, Zan z rozkazu gubernatora Perowskiego założył muzeum w Orenburgu, a od r. 1837 był bibliotekarzem w korpusie paziów w Petersburgu. Odyńca przeniósł się do Warszawy, gdzie wydawał w latach 1829, 1830 i 1831 noworocznik „Melitele“, w którym pomieszczał najznakomitsze utwory ówczesnych przedstawicieli szkoły romantycznej, Mickiewicza, Słowackiego, Zaleskiego i innych. Czwarty tom tego noworocznika wydał Odyńca w Lipsku w r. 1839. Wyjechawszy zagranicę Odyńca bawił tam czas jakiś w Rzymie razem z Mickiewiczem i wydał wówczas nieporównanie swoje przekłady Schillera—Dziewica Orleańska, Wal-

terskota—Dziewica jeziora i Pieśń ostatniego Mins-trela, Byrona—Korsarza, Mazepę, i inne. Moora—Raj i Peri. Przekłady te wyszły w 6 tomach w Lipsku, a następnie w Wilnie. Korsarz—Byrona wyszedł w Paryżu razem z Giurem Mickiewicza.

Powróciwszy do Wilna redagował Odyniec przez dwa lata „Encyklopedyę powszechną“ wydawaną przez Gliücksberga, w roku zaś 1840 wszedł do redakcy „Kuryera Wileńskiego“ i przy którym przez lat 20 pracował. W tym czasie napisał „Felicję“ 1849, „Barbarę Radziwiłównę“ 1858 i „Jerzego Lubomirskiego“ część pierwszą, utwory dramatyczne wielkiej wartości, tudzież należał do wydania „Albumu Wileńskiego“ w r. 1858.

Osiadłszy w Warszawie w r. 1866 Odyniec był głównym, współpracownikiem „Kroniki Rodzimej“ zasilając przy tem drobniejszymi pracami prawie wszystkie współczesne czasopisma warszawskie.

Umarł w r. 1885.

ALE...

Jaka jest Łódź?—spytał kiedyś przygodny interwiewer jednego z Łodzian, nie zaślepionego wielkością i potęgą swego grodu.

— Trudne mi pan stawiasz pytanie, w kilku słowach niepodobna na nie odpowiedzieć.

— Właśnie, chodzi mi o ogólne wrażenia, jakby o fotografię a vol d'oiseau.

— Sprobniję:

Łódź jest nabożną, bo ma ulice św. Karola, św. Anny, św. Andrzeja, św. Benedykta, św. Ludwika i t. p., ale nie posiada dostatecznej ilości świątyń, gdzieby ludźk mógł słuchać słowa Bożego; tysiące muszą w niedzielę pracować.

Łódź jest bogatą, bo ma milionerów i wspa-niałe pałace, ale... tysiące mają zaledwie na chleb suchy, braknie funduszków na instytucye filantropijne, na potrzeby miejskie, szpitale etc.

Łódź jest inteligentną, bo ma dużo ludzi oświeco-nych, posiada kilka pism, ale... procent analfabetów tu przerażający, dla tysiąca dziatwy szko-ły zamknięte, bo brak w nich miejsce, nie ma porządnej biblioteki, a ruch umysłowy drzemie.

Łódź jest postępową, zastosowano tu wiele ulepszeń technicznych, wybudowano tramwaje elektryczne, ale ileż tu ulie niebrukowanych! brak kanalizacji, oświetlenia, chodników, brak tysiąca urządzeń, które zagranicą posiadają naj-mniejsze nawet miasteczka.

Łódź jest miastem wielkiem, bo liczy blisko czterokroć sto tysięcy mieszkańców, ma jednak dużo cech małomiasteczkowych; plotka tu kwitnie, jak w jakim Pacanowie, w teatrze więcej pokazują swoje toalety, niż słuchają sztuki.

Łódź jest dobroczynną; ma ochronki, kolonie letnie, przytułki, wspiera biednych, ma komitety cyrkulowe, lecz jakże mała ilość osób zajmuje się prawdziwą dobroczynnością; garstka robi wszelkie wysiłki, ogół obojętny, a nędzy dużo, z nią idzie nieodstępna jej towarzyszka—demo-ralizacja.

Mógłbym panu wylizać do nieskończoności, jedno tylko bez zastrzeżenia można powiedzieć o Łodzi, że jest pracowita. Cóż pan teraz są-dzisz o naszym grodzie bawelnianym?

Interviewer zamyślił się.

— Widzę z tego wszystkiego—odparł po chwi-li, że środków macie dużo, ale brak wam inicja-tywy, brak ludzi uspołecznionych.

— Jak ich stworzyć?

— Stworzy je sam duch czasu; dużo już w tym kierunku poprawia się w Łodzi; energiczna działalność prasy może wiele przyczynić się do przyspieszenia tej chwili, kiedy Łódź nie będzie się wstydzila swej siostrzyce Warszawy.

wr.

Ostatnie wiadomości.

Sprawa Kreteńska.

Ogłoszony został komunikat rządowy w spra-wie kreteńskiej, w którym między innymi powie-dziano:

Ażeby całkowicie wywiązać się z zadania, które mocarstwa postawiły sobie, celem ostatecz-nego rozstrzygnięcia sprawy kreteńskiej, nieodzowną było rzeczą, niezwłocznie zatroszczyć się o

trwale zaprowadzenie na wyspie naczelną władzę administracyjną. A ponieważ ostateczne porozu-mienie mocarstw co do wyboru osoby na urząd gubernatora generalnego jeszcze nie nastąpiło i w każdym razie wymagało uprzedniego zatwierdzenia przez sultana, z mocy przyznanych Jego Cesarskiej Mości praw zwierzchniczych, a tym-czasem stan rzeczy na wyspie wymagał pośpie-szonych zarządzeń—przełożono z początkowania rządu Cesarskiego mocarstwa powzięły zgodne postanowienie zaproszenia królewicza greckiego Jerzego do przyjęcia godności komisarza naczelnego Krety, upelnomoconego przez mocarstwa do zaprowa-dzenia zarządu administracyjnego na podstawie zasad autonomicznych, opracowanych w r. z. przez ambasadorów zagranicznych w Konstanty-nopolu.

Komisarz naczelnny otrzymuje tymczasowe trzyletnie pełnomocnictwo do uspokojenia Krety i utworzenia zarządu wyspy.

Rzeczony komisarz uznaje zwierzchnicze pra-wa sultana nad Kretą. Pierwszą jego troską bę-dzie zaprowadzenie w porozumieniu z zebraniem narodowym zarządu autonomicznego, który winien zapewnić bezpieczeństwo osób i mienia, tudzież swobodę religijną wszystkich kreteńczyków bez różnicy wyznania.

Należy mu następnie przystąpić niezwłocznie do utworzenia żandarmerji albo milicyi miejscowej mającej strzedz porządku na wyspie.

Na początkową organizację zarządu wyspy cztery mocarstwa wyznaczają odpowiednie fun-dusze.

Telegramy.

Budapeszt, 1 grudnia. Skutkiem opozycyi partyi niezawisłości, która nie uznaje unii z Austryją, głosowanie w sprawie przyjęcia udziału w nabo-żeństwie jubileuszowem miało być powtórzone. Ostatecznie 179 głosami przeciw 29 uchwalono wziąć udział.

Petersburg, 1 grudnia. „Prawitelstwiennyj wiestnik“ donosi, że Jogo Cesarska Mość Najjaś-niejszy Pan raczył wyjechać do Sewastopola.

Madryt, 1 grudnia. Ruch karlistowski przyjmu-je niepokojące rozmiary. Don Carlos podobno już w Hiszpanii Sagasta udał się z prośbą do Ojca Świętego, aby wpłynął uśmierzająco na Don Car-losa.

Nowy York, 1 grudnia. Zewsząd dochodzą wieści o ogromnych burzach, stokilkadziesiąt okrętów uległo rozbiciu.

Marsylia, 1 grudnia. Aresztowano wielu anar-chistów; znaleziono materiały wybuchowe.

Berlin, 1 grudnia. Wjazd cesarza Wilhelma do zamka „Belle Vue“ odbywa się z niebywałą pompą i przepychem.

Przedsięwzięto rozległe środki ostrożności.

Kronika ekonomiczna.

W ostatnich czasach w Łodzi nastąpił w pew-nym stopniu kryzys wełniany, wskutek którego zdarzyły się nawet wypadki zawieszenia wyplat.

Kryzys ten wielu objaśniło nadprodukcją wy-wrobów wełnianych, lecz twierdzenia te były bezpodstawne i błędne.

Przyczyn głównych, które spowodowały obecny kryzys, jest cztery, a mianowicie:

1) neurodzaj w cesarstwie skutkiem którego nastąpił zastój w handlu i zapotrzebowaniach to-warów wełnianych;

2) niezwykle ciepła aura w porze, w której najczęściej ożywiony bywa pokup towarów zimo-wych, skutkiem której u kupców w cesarstwie zdarzyło się wiele wypadków bankructw i zmniej-szyły się obstalunki na towary letnie;

3) ogólny brak gotówki i zwyczajka dyskonta w bankach;

4) wysokie ceny wełny cienkiej, które na ostatniej aukcyi londyńskiej utrzymały się mocno.

W ubiegły wtorek rozpoczęła się aukcyja lon-dyńska na wełnę, która zawiodła oczekiwania kupeców, spodziewano się bowiem, że nastąpi

zniżka cen. Tymczasem ceny zwykłe utrzy-mały się w zupełności, a nadto okazał się zu-pelny brak merynosów i wogóle wełny cienkiej.

Wiele również przyczynił się do kryzysu wełnianego i obecny niepewny nastrój poli-tyczny, kryzys ten jednak długo nie potrwa z nastaniem bowiem zimy przemysł wełniany ożywi się i inny przyjmie obrót. E. W.

Aforyzmy.

Bywają chwile w życiu społeczeństw, w któ-rych wydaje się, że jakby żyło ono we mgle; apatya ogarnia wszystkich, zmysły tepieją a umysł straszą jakieś fantastyczne widziadła. Biada, gdy słońce długo mgły nie rozprasza. Promienie słoneczne w tym wypadku—to oświata, ciepło ich—to miłość bliźniego.

Człowiek najwięcej powinien się bać samego siebie, zwłaszcza z myślami swymi powinien być ostrożnym.

Różnie określano, czem jest kobieta dla męż-czyzny. Mnie się zdaje, że jest zwykle w wy-obrażni jego tem, czego mężczyzna najwięcej pragnie; w rzeczywistości zaś tem, czem sama być chce.

Strach wytwarza instykt samozachowawczy ciała; odwagę — instykt samozachowawczy ducha.

Mówią, że małżeństwo to gra w loteryę; ma-ło kto wygrywa dobry los. Być może, że to prawda. Nie zapominajmy jednak, że wygrana wówczas jest tak cenną, iż warto się o nią ubiegać.

Kłaniajmy się bogom, lecz zawsze cudzym; własne zbyt do nas bywają podobne.

Kto szuka zapomnienia w upojeniu się, ten już zapominać zaczyna.

Banalność nas razi, bo lubimy paradoksy.

Zaprzeczą istnienia postępu, twierdzą, że w historii ludzkości treść rzeczy się nie zmie-nia, jeno forma. Lecz jeśli ta forma z grubo obeiosanej bryły powoli zamienia się w prze-cudny posąg, to postępek istnieje. A tak chyba jest.

Władysław Ratyński.

Sprostowanie. W części nakładu w wierszu Wiktora Karlińskiego wkradła się pomyłka; za-miast „naprzód, naprzód“, wydrukowano błędnie „najprzód, najprzód.“

Zakład dla chorych

NA OCZY

Dr. W. Garlińskiego

PIOTRKOWSKA № 93.

otwarty.

Przyjmuje chorych na stałe pomieszczenie. Ambula-torium dla przychodzących codziennie od 10—12



Dr. Kazimierz Brzozowski

Akuszerya — Choroby kobiece.

Piotrkowska 9,

DOM P. SACHSA.



► Na nadchodzące święta ◄

poleca

Handel Win i Towarów Kolonialnych

J. B. WEŻYK

ul. Piotrkowska 3, Hotel Polski.



Wina węgierskie, reńskie, bordoskie białe i czerwone, hiszpańskie, Romy, Araki, Koniaki firmy Croizet, oraz wina krymskie w wyborowych gatunkach. Miody litewskie. Spirytualia z dystylarni J. FUCHS w Warszawie.

Towary kolonialne, Oliwę nicejską, Cykaty, Czekolady, firmy „RIESE i PIOTROWSKI“

Wyłą zna sprzedaż wyrobów z dystylarni J. FUCHS w Warszawie.



Ządajcie!



stary RUM

„IMPERIAL” St. James*)

importowany przez Towarzystwo „IMPERIAL”

w Warszawie,

Aromatyczny i wytworny dodatek do herbaty, grogu i kawy czarnej.

*) Butelka kwadratowa i etykieta zatwierdzona przez Rząd.

RÓG BENEDYKTA i WÓLCZAŃSKIEJ, w Restauracyi

Otwarta do 2 w nocy

| | | |
|---------|-------------------------------------------|---------|
| Wina | R H H Z H H A A U | Koniaki |
| Wina | | Koniaki |
| Wina | | Koniaki |
| Wina | | Koniaki |
| Wina | | Koniaki |
| Koniaki | | Wina |
| Koniaki | | Wina |
| Koniaki | | Wina |
| Koniaki | | Wina |
| Koniaki | | Wina |

Godzinnie Koncert od 7 wieczorem

1295 *Karbonnickiego*
Kuchnia Wyborowa.

► NA GWIAZDKĘ ◄

WAŻNE DLA RODZICÓW I OPIEKUNÓW.

SPECYALNY MAGAZYN **dziecinnych ubrań**
pod firmą

A. THOMMÉE

został zaopatrzony na sezon z nowy w WIELKI WYBÓR GOTOWYCH UBRAŃ, jako to: Plaszcze, Palta, Żakiety, Bluzy uczn. Ubranka dla chłopców, Sukienki, Czapki, Kapturki.

— BIELIZNĘ DAMSKĄ i DZIECINNĄ —

Bluzki damskie, Fartuszki damskie i dziecinne, Pończochy i Rękawiczki.

Na składzie gotowe wyprawki dla nowonarodzonych.

Wszystko po cenach bardzo przystępnych, lecz stałych.

Z czem się polecam względem Szanownej Publiczności miasta Łodzi i okolic

A. THOMMÉE.

1290

Łódź, ul. Nawrot Nr. 2.

FABRYKA FORTEPIANÓW i PIANIN

nagrodzona medalami

ARNOLDA FIBIGER w Kaliszu,

poleca swój skład fortepianów w Łodzi, zaopatrzony w instrumenty własne najnowszej konstrukcyi po cenach fabrycznych.

Pomieniony skład w Łodzi przy ul. Piotrkowskiej pod № 132, przyjmuje zamówienia na strojenia i reperacje. 1030

NOWO-OTWARTY INTERES

Zygmunta Kwaśniewskiego

ul PIOTRKOWSKA № 35

poleca wielki wybór instrumentów chirurgicznych i towaru nożowniczego oraz kompletne urządzenia położowe. Duży wybór NOŻY stołowych, kuchennych i rzeźniczych z najlepszej fabryki krajowej Braci Kobyłańskich, dawniej Gerlach.

Wszelkie reperacje przyjmuje i wykonywa prędko i starannie. 237

NAJWYŻEJ ZATWIERDZONE TOWARZYSTWO AKCYJNE
FABRYKI WYROBÓW ŻELAZNYCH
WŁ. GOSTYŃSKI i S-ka

w Warszawie.

➔ **Filia w Łodzi, ul. Piotrkowska № 81.**

Składy własne Warszawa, Petersburg, Moskwa, Charków Ryga,

Poleca meble żelazne, jako to. Łóżka Angielskie i wiedeńskie, łóżeczka dziecinne i kołyski, wózki dziecinne, **meble ogrodowe**, welo-cypedy dziecinne, umywalnie, klozety pokojowe rozmaitych systemów; wyroby blacharskie, jako to: wanny, konewki, kubły, bidety, szafliki etc. etc. **lodownie pokojowe**, wszelkie naczynia kuchenne, wchodzące w zakres gospodarstwa miejskiego i wiejskiego.

Własna tapicernia wykończa materace wszelkiego rodzaju, począwszy od rs. 5 za sztukę.

Wielki skład kołder watowych wełnianych i jedwabnych oraz kołderki dziecinne, z d. 5 Grudnia r. b. rozpoczynamy

➔ **WYPRZEDAŻ GWIAZDKOWA** ➔

niektórych przedmiotów jako to: naczyń kuchennych, i domowego użytku, galanterie etc. etc. w wielkim wyborze ze znacznym ustępstwem.



1409.

➔ **Filia przyjmuje obstalunki na konstrukcye żelazne.** ➔

KALOSZE

PETERSBURSKIE

Rosyjsko-AMERYKAŃSKIEGO Towarzystwa

Na każdym kaloszu znajduje się

Herb Państwa **TRÓJKĄT CZERWONY**, rok założ. **1860** i słowo **St.-Petersburg**

Sprzedaż w składach galanteryjnych i obuwia.

Reprezentanci. **Ch. LUBIE i Sz. GURJAN**

w Warszawie Rymarska 12, dom Braci Lesser. Telefonu 967.



Ozdobiona wieloma złotymi medalami.

FABRYKA WYROBÓW

Istniejąca od 1824 roku.

CENY FABRYCZNE,

Platerowanych i Srebrnych 84%

Sztućców stołowych patentowanych maszynowych, oraz

Zakład galwaniczny

JÓZEF FRAGET w Warszawie.

Filia w Łodzi, Piotrkowska 69

Poleca wiele nowości **srebrnych platerowanych.**

1250

Kantor wydawnictw „Wędrowca”

Piotrkowska № 92, 2-gie piętro.

„Wędrowiec”, „Ziarno”, „Biblioteka dzieł wyborowych”, „Wielka Encyklopedia ilustrowana”, „Wewnętrzne dzieje Polski”, „Wielki Atlas geograficzny i inne Wydawnictwa „Wędrowca” **po cenach Warszawskich.**

PRENUMERTA PISM.

Dr. med. Goldfarb

Specjalista chorób moczopłciowych, skórnych i wenerycznych.

UL. ZAWADZKA 18

(Róg Wólczańskiej 1) dom Grodzkiej. Przyjmuje od 8—11 przed poł i od 6—8 w. dla pań od 5—6 popołudniu. 1304.

Zakład Fotograficzny E. STUMMANA

Piotrkowska 20.

poleca na podarki gwiazdkowe **powiększenia** do naturalnej wielkości, **portrety olejne** wykonane przez artystów malarzy, chlubnie znanych w tym zawodzie, a jako **zupełną nowość** na polu fotografii, **FOTOGRAFIA en RELIEF** własnego wynalazku, zagranicą cieszące się ogólnym uznaniem publiczności, a nawet osób koronowanych.

Zakład powyższy najuprzejmiej uprasza Szanowną Klientelę swoją aby raczyła obstalunki gwiazdkowe weześniej zamówić, gdyż powyżej wymienione specjalności dłuższego wymagają czasu do wykończenia.

Atelier dobrze ogrzane — Pogoda nie robi różnicy.

W mojej Szkole prywatnej przy ul. EWANGIELICKIEJ № 18.

Prośby o przyjęcie są przyjmowane codziennie od godziny 8 rano do godziny 4 popołudniu.

Oprócz przedmiotów obowiązkowych, udziela się w szkole **lekcyi muzyki.**

Z poważaniem
Alexander Zimmer.

ZAKŁAD

GRAWERSKO-PIĘCZĘTARSKI

FABRYKA STEMPLI KAUCZUKOWYCH

Stanisława Weinkranca

50 PIOTRKOWSKA 50. 1403

Zakład Gimnastyczno-Hygieniczny Surowieckiego.

Leczenie wszelkiego rodzaju wykrzywień, specjalnie kręgosłupa (scoliosis), wygórwanie ramion, łopatek, bioder i t. p.

Honorarium pobieram po wyleczeniu.

GIMNASTYKA szwedzka dla dorosłych i dzieci w lekcyach zbiorowych. — FECHTUNEK

Zakład ortopedyczny

WYRABIA GORSETY I APARATY ORTOPEDYCZNE

Mikołajewska № 22.

Fotografia B. Wilkoszewskiego

PASAŻ MAYERA № 5

FILIA „Murillo“ Nowy-Rynek 2, gdzie Apteka p. Leinwebnra poleca na nadchodzącą gwiazdkę:

PORTRETY zwyczajne i kolorowe olejne, akwarellą lub pastelami. **Albumy widoków w Łodzi**- Karty pocztowe z widokami Łodzi i Warszawy można nabywać u wydawcy i w znaczniejszych księgarniach i składach materiałów piśmiennych.

Portrety na raty.

Rb. 3500

do wypożyczenia zaraz na № 1 hipoteki po Towarzystwie na 8% bez pośrednictwa. Oferty pod literami K. K. w redakcyi „Rozwoju“ 1407

ZAPISY

do Kursów Handlowych

Cyrklera,
NAWROT 37:

przyjmują się codziennie od 12—2 pp. i od 7 w. PRZYJMUJE SIĘ DOROSŁYCH.

Do klasy przygotowawczej nie wymagana umiejętność czytania i pisania. 1299

KAZIMIERZ

Dr. BRZozowski

Akuszerek — Choroby kobiece
Piotrkowska 9, dom Sachsa.

Dr. A. Groszlik.

Choroby weneryczne, moczopłciowe i skórne.

Ul. Cegielniana № 23 (róg Zachodniej) Rano od 8—11; popołudniu; od 5—8; panie: od 3—4 popołudniu.

Specjalny Magazyn i Pracownia UBIORÓW UCZNIOWSKICH

wszelkich zakładów naukowych
oraz dla **chłopców**
№ 93. PIOTRKOWSKA № 93.
M. SEGAL. =93
Taniej, gdyż w prywatnym mieszk. 9, front

Najprawidłowiej działające i najtańsze GARNCZKI KONDENZACYJNE

patenta „KLEIN“ poleca
M. ZBIJEWSKI.
Łódź. Warszawa.
Mikołajewska 6. Chmielna 10.

Aleksandra Minor

ulica Nawrot 1^a
MAGAZYN
Towarów Galanteryjnych

oraz
GARDEROBY DAMSKIEJ i DZIECINNEJ

Poleca w wielkim wyborze po cenach możliwie niskich leżących stale:

BIELIZNĘ męską i damską.
KRAWATY męskie i damskie
SPINKI w wielkim wyborze
CHUSTKI jedwabne.
PERFUMY i MYDEŁKA.
PUDRY.

Jak również:

Wyroby skórzane:

PORTOMONETKI
PASKI DAMSKIE.
TOREBKI
PORTFELE
REKAWICZKI 1252

Dr. S. DWORZAŃCZYK

Ordynator oddziału
Chorób Wenerycznych

w Szpitalu S-go Aleksandra

powrócił.

PIOTRKOWSKA № 165. 1283

Adwokat: 1305

=: Kaczorowski

ŁÓDŹ, PIOTRKOWSKA № 132.

OGŁOSZENIA DROBNE.

Człowiek w sile wieku z dobrymi świadectwami, znający język polski i ruski, poszukuje odpowiedniej posady. Wiadomość w redakcyi „Rozwoju“ pod Z. 494

Cytra. Poszukuje się osoby, dającej le-eye gry na Cytrze. Krótka 11 m. 7. 490

Geometra przysięgły, Władysław Starzyński, Łódź, ulica Połaniowa № 8, wykonywa wszelkie czynności w zakresie miernictwa wchodzące, do wszystkich władz i instytucyj, tak rządowych jak i prywatnych, przytem mając wykończony całkowity pomiar m. Łodzi, jest w możności załatwić czynności miejscowe szybko i dokładnie. 152

Jest do sprzedania ładny salonowy garnitur mebli, tamże do sprzedania drugi garnitur pięknej roboty. Wiadomość, ul. Wólczańska 21. 483-5

Maszynę, pięknie szyjącą, sprzedam tanio Widzewska 47, stróż wskaże.

Potrzebna zaraz osoba uzdolniona do szycia garderoby damskiej, dziecinnej oraz bielizny. Widzewska 52, II piętro. A. 495

Przyjmuję zamówienia na wieczorki taneczne na strzypce i fortepian lub en-semble. Składowa 14 m. 3. 465.

Sprzedam tanio futro niedźwiedzi szopy. Pasaż-Mayera 5, m. 5. 485

Sprawy sądowe przyjmuje; umowy, wszelkie akta prawne, prośby i podania do wszystkich władz redaguje **Askanas**, p. adwokat, przysięgł Cegielniana 15. 443.

Z powodu zmiany interesu sklep spożywczy do sprzedania. Składowa 16. Raczynski.

Zaginęła karta pobytu Feliksy Majkowskiej. Znalazca zechce złożyć w tutejszym magistracie. 494-3

Zaginęła karta pobytu Antoniego Orłowskiego, wydana z gm. Aleksandrów. 486

Zaginęła karta pobytu Konstantego Otomańskiego, wydana z gm. Chojny. 488

Zaginęła karta pobytu Genendle Deyman, wydana z gm. Radogoszcz. 489

Zaginęła karta pobytu Antoniny Bednarskiej, wydana z magistratu m. Łodzi. 496

4000 rb. potrzeba na 1-szy numer hipoteki miejskiej. Pośrednictwo wyłączone. Adresy do Redakcyi „Rozwoju“ 493